



Tak mogli wyglądać również na Śląsku: dyrektor Opery Warszawskiej Emil Młynarski w otoczeniu swoich pracowników, tancerek baletu (od lewej): Janiny Kaniewskiej, Ireny Szymańskiej, Haliny Szmolcówny i Henryki Kamińskiej. Zdjęcie wykonano między rokiem 1925 a 1929.

Z Moniuszką w kasynie Donnersmarcka

ELŻBIETA SZCZEPAŃSKA-LANGE

**Latem 1920 roku zespół Opery Warszawskiej wyruszył
na front niewypowiedzianej wojny polsko-niemieckiej.
Bronią artystów była opera.**

Był czerwiec roku 1920. W Warszawie przestała działać większość instytucji użytku publicznego. Jednak przyczyną nie była panika przed nadciągającą ze wschodu bolszewicką armią – to miało się stać za chwilę, w sierpniu – lecz masowe strajki.

Do protestów przyłączył się także personel techniczny Teatru Wielkiego, siedziby Opery Warszawskiej. Ostatnie

przedstawienia odbywały się więc bez dekoracji, a 21 czerwca prasa poinformowała o wcześniejszym zakończeniu sezonu operowego.

Emil Młynarski – dyrektor Opery i jej pierwszy dyrygent – miał więc dość czasu, aby wyposażyć i pożegnać swego młodszego syna, idącego na front w szeregach 201. Ochotniczego Pułku Piechoty. W tym czasie jego starszy syn miał już za sobą półtoraroczną służbę frontową:

także jako ochotnik, walczył w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w wojnie polsko-ukraińskiej, w tym w walkach o Lwów. Teraz został skierowany do Szkoły Podchorążych Saperów.

Młynarski, wybitny kapelmistrz, w 1901 r. był współzałożycielem Filharmonii Warszawskiej i do kwietnia 1905 r. jej pierwszym dyrektorem muzycznym. We wrześniu 1914 r. rodzina Młynarskich uciekła przed napierającym →

→ frontem pruskim z Litwy Kowieńskiej do Moskwy, gdzie przebywali jako uchodźcy do listopada 1918 r. Mimo wojny Emil Młynarski co roku podróżował na pokładzie rosyjskich statków handlowych na Wyspy Brytyjskie, gdzie miał napięte sezony koncertowe w Londynie, Edynburgu i Glasgow. Ostatni pobyt w Wielkiej Brytanii zakończył wiosną 1916 r. – potem podróże morskie stały się zbyt niebezpieczne, ze względu na niemieckie okręty podwodne.

Teraz, u progu polskiej państwowości – o nieustalonych jeszcze granicach, a już zagrożonej – Młynarski miał 50 lat. Sam również udał się na front. Ale inny: na Górny Śląsk, gdzie trwał niewypowiedziany, lecz realny konflikt polsko-niemiecki.

Gorące śląskie lato

Wtedy właśnie, w czerwcu 1920 r., zapadła bowiem decyzja, że Opera Warszawska uda się na sporny teren Górnego Śląska. Właśnie oczekiwano tam plebiscytu, mającego rozstrzygnąć o przynależności tego regionu. Opera miała włączyć się w ówczesną „wojnę informacyjną” – o serca i umysły Górnoszlązaków.

Wedle późniejszej relacji „Kuriera Warszawskiego” (z 26 lipca 1920 r.), *tournée* Opery zorganizował Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą, w porozumieniu z górnośląskim Komitetem Plebiscytowym. Pojechało ok. 150 osób, w tym rzecz jasna Młynarski, a także orkiestra, chór, balet i grupa pierwszorzędnych solistów. Udało się także zmobilizować techników-maszynistów.

Udział w tej eskapadzie wymagał odwagi. Choć wiosną 1920 r. siły alianckie przejęły na Górnym Śląsku od niemieckiej Sipo (*Sicherheitspolizei*) funkcje policyjne, to nieustannie dochodziło do polsko-niemieckich utarczek. Ich uczestnicy posługiwali się typowym dla walk ulicznych arsenałem: laskami, kijami, sztachtami, kamieniami, butelkami.

Historyk Ryszard Kaczmarek pisze w książce „Powstania śląskie 1919-1920-1921. Nieznana wojna polsko-niemiecka”, że „kontrola nad sytuacją polityczną na obszarze plebiscytowym zaczęła się wiosną 1920 wymykać aliantom z rąk”. Żołnierzom alianckim zdarzało się sięgać po broń. Pod koniec maja bojówki niemieckie zdemolowały i podpaliły siedzibę Polskiego Komisarjatu Plebiscy-



Siedziba Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej w Katowicach i chroniący ją francuscy żołnierze, ok. 1921 r. Artyści Opery Warszawskiej występowali też dla Francuzów.

towego w hotelu Lomnitz w Bytomiu. W odwecie Polacy zdemolowali redakcję jednej z niemieckich gazet.

Dwa tygodnie ciężkiej pracy

Sukcesy armii bolszewickiej, która w lipcu 1920 r. przełamywała kolejne linie obronne Wojska Polskiego i parła niepowstrzymanie na zachód, przyniosły Niemcom spokój i pewność, że – jak pisze Kaczmarek – „nie będzie w ogóle reakcji polskiej na zagarnięcie jeszcze przed plebiscytem Górnego Śląska”, i że polskie aspiracje do Śląska wygasają.

Ten optymistyczny nastrój musiały im nieco zmącić dwa pierwsze przedstawienia „Halki” w Teatrze Miejskim w Bytomiu 6 i 7 lipca. „Publiczność w przepelnionym teatrze witała z uniesieniem nieśmiertelne dzieło Moniuszki” – pisał 8 lipca „Głos Śląski”. „Polska ludność miejscowa, karmiona dotychczas przez Niemców kłamstwami o Polsce jako o kraju zupełnie zrujnowanym i pozbawionym wszelkiej kultury, mogła wreszcie nie tylko usłyszeć, lecz i zobaczyć, co reprezentuje ta Polska” – to już późniejsza relacja „Kuriera Warszawskiego”.

Trudno dziś określić strukturę etniczną publiczności, zwłaszcza że obłożona cenzurą wojenną prasa polska pisała tylko tyle, ile było można (i siłą rzeczy to, co służyło wzmocnieniu polskich argumentów). Podobno w audytoriach bywali jednak, obok Polaków, także „rozsądni Niemcy”. Za to ci „nierozsądni” gromili w swojej prasie „bandę śpiewaków-agitatorów”, którzy za grube miliony spadli wraz z desantem na Górny Śląsk.

Nikt nie wątpił, że przedstawienia nie były autonomicznymi wydarzeniami

muzycznymi, lecz miały do spełnienia zadanie natury politycznej. Ale jeśli podołały zadaniu, to także ze względu na wysoki poziom zespołu Opery Warszawskiej „pod przewodnictwem samego Emila Młynarskiego” – jak pisał po latach Tadeusz Kijonka, wieloletni kierownik literacki Opery Śląskiej.

Artyści przez bite dwa tygodnie pracowali ciężko i z poświęceniem.

Po Bytomiu „Halkę” wystawili 8 lipca w kasynie Donnersmarcka (obecnie Teatr Nowy) w Zabrzu, a 9 lipca w Teatrze Miejskim w Gliwicach. 10 lipca w Bytomiu pokazali jednoaktówkę „Verbum nobile” i suitę tańców narodowych, 11 lipca to samo w Gliwicach. 13 lipca „Halkę” ujrzała publiczność Królewskiej Huty (obecnego Chorzowa) w sali hotelu Graf Reden (dziś Teatr Rozrywki). 14 lipca – ponownie „Halkę” i znów w kasynie w Zabrzu.

Warszawiacy znaleźli nawet nieco czasu na wspólne zabawy ludowe z lokalnymi stowarzyszeniami, brali udział w śpiewach kościelnych.

Zapewne ze względów bezpieczeństwa w prasie nie podawano miejsc, w których zatrzymali się soliści i szef zespołu Młynarski. Jak się miało wkrótce okazać, obawy nie były bezzasadne.

Napad w Zabrzu

Nie udało mi się dociec, z czyjej inicjatywy urządzono specjalny poranek dla żołnierzy francuskich z „sił pokojowych” Ententy. Zorganizowano go 14 lipca, w dzień ich święta narodowego. Obstawiałabym Młynarskiego, który już przedtem w Warszawie dawał koncerty i widowiska na cześć Francji i Francuzów. W każdym razie w czasie przedstawienia

nieustalony z nazwiska mówca wygłosił „odpowiednie przemówienie”, a orkiestra odegrała „Marsylianę”.

Jeśli Polacy cenili sobie francuskiego sojusznika, to dla Niemców Francuzi na Górnym Śląsku byli nadal wrogiem, na dodatek posądzanym teraz o stronniczość.

Po tamtym poranku 14 lipca – gdy część chóru i orkiestry udała się wieczorem na stację kolei w Zabrze, skąd miała jechać do Gliwic (chwilowej bazy mieszkaniowej) – koło stacji została napadnięta przez grupę niemieckich młokosów z kijami. Z relacji wynika, że napastnicy mieli bić przede wszystkim kobiety, choć rzystki (może naraziły się sojuszniczym flirtem z Francuzami?).

„Głos Śląski” z 17 lipca podał, że dotkliwie pobity został pan Sobota z Gliwic, przewodnik grupy artystów. Niemiecka Sipo nie zareagowała, natomiast w obrobie śpiewaczek stanęli oficerowie włoscy z „sił pokojowych”, przejeżdżający właśnie pociągiem przez Zabrze.

17 lipca „Kurier Warszawski” cytował depeszę Polskiej Agencji Telegraficznej: „Z powodu napadu niemieckiego na członków opery warszawskiej w środę wieczorem (...) zamieniło się czwartkowe przedstawienie tej opery w Gliwicach na wielką manifestację narodową. Teatr przepełniony był Polakami, Francuzami i rozsądnymi Niemcami. Zaraz po pierwszej odsłonie »Halki« urządzono chórowi i orkiestrze serdeczną owację”.

Napad w Zabrze nie zakłócił dalszych planów Opery. „Głos Śląski” z 13 lipca zapowiadał: „Najbliższe przedstawienia odbędą się jak następuje: czwartek 15 lipca, w Gliwicach, teatr miejski. Piątek 16 lipca w Katowicach, Reichshalle. Wszędzie ciesząca się wielkim powodzeniem »Halka«. W czwartek, 15 lipca, odbędzie się w teatrze miejskim w Bytomiu koncert z udziałem artystów warszawskich. Zwłaszcza zainteresowanie wzbudza fakt, że w wieczorze tym weźmie udział (...) Mieczysław Frenkiel”.

Frenkiel, wybitny aktor komiczny, znany był wtedy m.in. z ról molierowskich; być może na Śląsku prezentował jakieś monologi, w czym celował.

Korfanty żegna Operę

18 lipca Opera Warszawska spektaklem „Halki” pożegnała Bytom. Autor noty recenzenckiej w „Głosie Śląskim” z 22 lipca pisał: „Przepełniony po brzegi teatr bił

oklaski szczególnie p. [Marii] Mokrzyckiej (rola tytułowa). Z powodu nagłej niedyspozycji zmuszony był p. [Ignacy] Dygas zrezygnować z występu [w partii Jontka]. Zastępujący p. Dygasa p. Janowski, mniejszą dominując siłą [głosu], starał się sprostać zadaniu”. Odnotowano, że „żegnającym Górny Śląsk artystom wręczono piękny wieniec na ręce dyrektora p. Młynarskiego, a balet podczas mazura obsypano kwiatami”.

Artyści otrzymali także adres gratulacyjny. Malarz Stanisław Ligoń przedstawił na nim scenę z drugiego aktu „Halki”, gdy Jontek śpiewa arię „I ty mu wierzysz biedna dziewczyno, / że cię nie zwodzi ty wierzysz mu”. Zamiast Janusza, który Halkę uwiódł, autor narysował niemieckiego żołnierza w pruskim hełmie (tzw. pikielhaubie).

Na ozdobionych krajobrazami górnośląskimi stronicach Kazimierz Ligoń umieścił rzewny okolicznościowy wiersz: „I płynął piękny polski śpiew, / I wstrząsnął śląskim ludem, / Jak snów proroczych głośny zew, / Wolności brzmiał nam – cudem. / (...) / I choć się pieni w złości wróg, / Choć śle na Was siepaczy, / W dzień plebiscytu spłaci dług / Wdzięczności szczep ślązaczy. / A gdy nadejdzie walki czas, / Wzmocnieni Waszą wiarą, / Kraj dyamentów czarnych wraz / Z ojczyzną złączym starą!”.

Pożegnalne przedstawienie Opery Warszawskiej odbyło się 20 lipca w Katowicach, w Teatrze Miejskim (Reichshalle); ze sceny przemówił Wojciech Korfanty.

„Halka” spełniła swój obowiązek

Choć pierwsze powstanie śląskie udowodniło, że polskość polskich mieszkańców regionu nie wymaga reanimacji, plebiscyt miał przynieść wygraną stronie niemieckiej.

Jednak Opera Warszawska przypuszczalnie dobrze odegrała swoją rolę w dziele zbliżenia Ślązaków do polskiej kultury. Jej przekaz adresowany był do lokalnej inteligencji polskiej, zdominowanej przez niemiecką i wystawionej na pokusę germanizacji. Wprawdzie Śląsk pamiętał z koncertów niejednego polskiego muzyka wirtuoza, na czele z Ignacym Paderewskim, ale trudno przecenić kontakt z padającym ze sceny żywym słowem polskim w 1920 r.

Warszawski zespół operowy wkroczył „Halką” na górnośląskie pole bitwy

niby rycerz na białym koniu, dostojnie, zbrojny w „piękny polski śpiew”. 21 lipca w pewnym pośpiechu odjechał (pogalopował?) do Warszawy, przynaglany bieżącymi wypadkami. Stolica szykowała się do oblężenia, zbliżały się wojska Tuchaczewskiego.

1 września 1920 r., już po wygranej bitwie warszawskiej, Opera Warszawska zaczęła nowy sezon oczywiście sztandarowym dziełem Moniuszki. „»Halka« – westchnął Stanisław Niewiadomski – spełniła jeszcze raz więcej swój obowiązek. Niespożyta i niezastąpiona, a zawsze młoda, chociaż już tyle inauguracji, obchodów narodowych i jubileuszów przeżyła, że inne mniej zdrowe barki byłyby się dawno pod ich ciężarem beznadziejnie pochylić musiały, ściągnęła do teatru znowu wszystkich wiernych i oddanych sobie przyjaciół, nie wyjmując krytyków” („Rzeczpospolita” z 5 września).

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że bywanie w operze wciąż jeszcze należało do kanonu inteligenta.

W politycznym kontekście

Historię polskiego teatru muzycznego niekiedy trudno zrozumieć bez kontekstu politycznego. Opery Moniuszki nie były pierwszymi, które wpisały się w scenariusz ważnych wydarzeń politycznych, ale z pewnością „Halka” była takim dziełem.

Jej prapremiera w warszawskim Teatrze Wielkim w 1858 r., możliwa dzięki „odwilży posewastopolskiej” (po wojnie krymskiej), stała się wielką manifestacją narodową. Podobnie prapremiera „Strasznego dworu” w 1865 r., wkrótce po upadku powstania styczniowego, gdzie w prologu podekscytowana publiczność mogła zobaczyć rozłożone obozem polskie wojsko. Nic dziwnego, że po trzech przedstawieniach carska cenzura zdjęła „Strasznego dwór” z afisza.

Po 1918 r. powróciła tradycja rozpoczynania nowego roku Moniuszkowską „Halką”. Szczególny charakter miał noworoczny wieczór 1 stycznia 1920 r.: żegnano ustępującego z urzędu premiera Ignacego Paderewskiego. Charyzmatyczny pianista, idol melomanów świata i polskiego ludu, zasiadł w łożu proscenowej. W przeciwległej łoży pojawił się po II akcie Naczelnik Piłsudski.

Na podium dyrygenckim stał, jakżeby inaczej, Emil Młynarski.

© ELŻBIETA SZCZEPAŃSKA-LANGE